KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Niedziela 22 sierpnia 1937 r.

Wybuch na okręcie

Jeden amerykański marynarz zabity i 18 rannych

SZANGHAJ. Amerykański okręt admiralski „Augusta" trafiony został przez pocisk, wystrzelony z działa przeciwlotniczego.

Jeden marynarz amerykański został zabity, a 18 odniosło rany. Dotychczas nie zdołano ustalić czy pocisk ten pochodził ze strony chińskiej, czy też japońskiej.

WASZYNGTON. Z tutejszych kół oficjalnych donoszą, że departament marynarki polecił do wódcy azjatyckiej floty Stanów Zjednoczonych wystąpić z energicznym protestem zarówno u rządu chińskiego, jak i japońskiego, w sprawie wybuchu pocisku na okręcie „Augusta".

Wiadomość o tym incydencie rozeszła się szybko w Waszyngtonie i liczni członkowie kongresu wyrazili zdanie, iż jest najwyższy czas, aby prezydent Roosevelt wprowadził w życie ustawę o neutralności.

Prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że wszystkie potrzebne zarządzenia zostaną wydane przez władze na miejscu wyjadku. Roosevelt zapowiedział, że ustawa o neutralności zostanie zastosowana dopiero w chwili zerwania stosunków dyplomatycznych między Chinami a Japonią.

WASZYNGTON. Departament Marynarki otrzymał informacje, że krążownik „Augusta" został trafiony przez bombę chińską. Rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza z tego powodu bezpośrednio protestować w Nankinie, natomiast admirał Yarnell oraz gen. konsul Stanów Zjedn. złożą energiczny protest na ręce chińskich władz lokalnych w Szanghaju.

W sprawie tej rząd amerykański odbył nadzwyczajne posiedzenie.

Tajemnicza łódź podwodna

STAMBUŁ. Prasa donosi, że wczoraj wieczorem zauważono łódź podwodną nieustalonego pochodzenia, która na sygnał dany przez turecki okręt wojenny, odpowiedziała niezwłocznym zanurzeniem się pod wodę.

Jak przypuszczają, łódź ta czekała na przejazd hiszpańskich statków rządowych.

Główna kwatera japońska zbombardowana

Rozpoczęły się gwałtowne walki na linii Pekin — Hankou

SZANGHAJ. Wczoraj o godzinie 7.45, jedenaście samolotów chińskich przeleciało nad dzielnicą Hong-Kiu, bombardując kwaterę główną japońską. Samoloty leciały na wielkiej wysokości poza zasięgiem ognia artylerii japońskiej.

TOKIO. Agencja Domei donosi, że działania wojenne na wielką skalę rozpoczęły się na południe od m. Czang-Sin-Tien na linii kolejowej Pekin—Hankou.

Walki pomiędzy wojskami nankińskimi a japońskimi rozpoczęły się o północy z czwartku na piątek na skutek natarcia Chińczyków, posuwających się na północ od m. Czo-Czao.

Wojska nankińskie w sile około dwóch dywizyj wraz z wojskami, które osiągnęły m. Kuan, posuwając się w kierunku północnym przez Liang-Siang, zagrażają wojskom japońskim w Czang-Sin-Tien otoczeniem.

[illegible]

TOKIO. Prezes Rady Ministrów ks. Konoye oświadczył, że rząd jest zmuszony odstąpić od swej polityki lokalizacji zatargu.

Wpłynęło na to stanowisko wojsk chińskich w Szanghaju. Premier japoński dodał, że Japonia nie prowadzi wojny z narodem chińskim, lecz „z chińską soldateską".

Premier Konoye wyraził obawę, iż dużo czasu upłynie zanim dojdzie do uregulowania stosunków chińsko-japońskich.

Włosi górują nad Francuzami

w gigantycznym wyścigu powietrznym

DAMASZEK. Klasyfikacja samolotów biorących udział w wyścigu, Istres - Damaszek, przedstawiała się jak następuje:

Pierwsze miejsce załoga włoska Fiori - Lucchini — 6 godz. 52 min. szybkość przeciętna ok. 424 klm na godz.

2) Załoga włoska Cupini - Barrawisi 6 godz. 53 min. 3) Załogi włoskie Tondi - Moscateli i Biseo - Mussolini, osiągają czas 3.55 min. Piąte miejsce zajmuje załoga Rovis - Trineblo, mając czas 7 godz. 1 min. Szóste miejsce również załoga włoska Roladi - Bonini — czas 7 godz. 17 min. Siódme miejsce załoga włoska Gaeta - Puesta czas 7 godz. 39 min. Ósme miejsce zajmuje załoga włoska Lupi - Castelani czas 8 godz. 18 min.

Dziewiąte i dziesiąte miejsce zajęli Anglik Clouston i Codos, którzy przebyli trasę w 8 godz. 36 min. Na jedenastym miejscu znajduje się samolot francuski, pilotowany przez ppłk. Francois, który osiągnął czas 8 godz. 57 min. Dwunaste miejsce zajął Guillaumet, mający czas 10 godz. 25 min.

Po krótkim odpoczynku samoloty wystartowały w powrotną drogę do Paryża.

O godz. 6.54 wylądował w Damaszku samolot Rossiego, o losy którego poważnie się niepokojono. Rossi oświadczył, że musi wycofać się z wyścigu, wobec poważnego spóźnienia. Oświadczył on dalej, że miał wypadek, który w znacznym stopniu odbił się na szybkości.

Goczałkowice — Zdrój spłonęły

Zapaliły się gazy na wieży wyciągowej

Wczoraj o godz. 10-tej rano w znanym uzdrowisku śląskim Goczałkowice - Zdrój obok Pszczyny wybuchł wielki pożar.

Ogień powstał wskutek zapalenia się gazów w wieży wyciągowej, służącej do wydobywania solanki i w szybkim tem pie przerzucił się na zabudowania domu zdrojowego i łazienki, niszcząc je zupełnie.

Przybyłe natychmiast na miejsce straże pożarne z Pszczyny, Dziedzic i Bielska rozpoczęły akcję ratunkową i nie dopuściły do przerzucenia się ognia na sąsiednie wille.

Z ludzi nikt nie odniósł szwanku. Wysokość strat nie została na razie ustalona.

Okręty polskie w Tallinie

TALLIN. Wczoraj wcześnie rano zawinęły do portu z wizytą oficjalną 3 jednostki polskiej floty wojennej, kontrtorpedowce „Grom", „Burza" i „Wicher" pod dowództwem komandora por. Hryniewickiego.

Na spotkanie na morzu wyjechali przedstawiciele władz estońskich i polski attache wojskowy. Po złożonych wizytach i rewizytach oficerów polskich podejmował obiadem minister wojny Lill. Wieczorem odbył się raut, wydany przez dowódcę sił zbrojnych Estonii gen. Laidonera na cześć oficerów Polskiej Marynarki Wojennej.

Do „świętej wojny" z Żydami

nawołują Arabowie palestyńscy

LONDYN. „Daily Herald" donosi z Jerozolimy, że po całej Palestynie i Bliskim Wschodzie szeroko kolportowana jest broszura, nawołująca muzułmanów do „świętej wojny" z Żydami i występująca przeciwko planowi podziału Palestyny.

Broszura ta zarzuca Żydom, iż usiłowali oni wymordować mahometan i dowodzi, że „Żydów, jako odwiecznych wrogów islamu, należy wytępić".

Na usprawiedliwienie „świętej wojny" broszura obszernie cytuje koran. Została ona wydana przez biuro propagandy Arabów palestyńskich, którego siedziba jest w Kairze i które utrzymywane jest przez wielkiego muftiego Jerozolimy.

Neutralność Szanghaju odrzucona

zarówno przez Japończyków, jak i Chińczyków

PARYŻ. Odrzucenie przez Japonię i Chiny propozycyj brytyjskich, popartych przez Francję i Amerykę, a zmierzających do zneutralizowania Szanghaju, przyjęte zostało bez zdziwienia w Paryżu.

Prasa francuska od samego początku odnosiła się do tego projektu z dużym pesymizmem, obawiając się, iż może to doprowadzić do stopniowego zaangażowania się Francji w zatargu japońsko - chińskim.

Pesymizm ten poszedł tak daleko, iż półoficjalny organ M. S. Z. „Petit Parisien" musiał wystąpić z komentarzami, tłumacząc prawdziwą intencję rządu Wielkiej Brytanii.

Według intencyj rządu brytyjskiego — pisze „Petit Parisien" — wspólne wystąpienie Anglii, Francji i St. Zjedn. miało jedynie i wyłącznie na celu wyłączenie Szanghaju z terenu walk. W żaden sposób — zastrzega się kategorycznie dziennik — inicjatywy tej nie należy tłumaczyć jako aktu mieszania się trzech mocarstw europejskich do zatargu japońsko - chińskiego.

Wyjaśniając następnie zasadnicze stanowisko rządu francuskiego wobec zatargu japońsko-chińskiego, dziennik pisze, że tak też zrozumiał inicjatywę rząd francuski, starając się przede wszystkim zachować na Dalekim Wschodzie absolutną neutralność, które to stanowisko zajął od samego początku.

Następnie dziennik wyjaśnia, iż rząd francuski mimo to stara się będzie wszystkimi siłami bronić swoich praw i interesów w Chinach.

Ofensywa powstańców na Santander

PARYŻ. Korespondent Havasa na froncie Santanderu donosi, że wczoraj o świcie wojska powstańcze podjęły dalszy marsz naprzód.

Prawa kolumna minęła już Molledo i zbliża się do Las Apenas, w pobliżu którego krzyżują się dwa szlaki komunikacyjne, ciągnące się z Burgos i z Ballencia do Santanderu.

Oddziały powstańcze zajęły również miasto Arriela, gdzie znajdują się rezerwuary, zaopatrujące Santander w wodę. Z miejscowości tej jest wszystkie to 18 klm do Torre Lavega.

Na lewym skrzydle czołowe oddziały powstańcze doszły do doliny rzeki Pas i znajdują się w odległości 35 klm od Santanderu.

Lotnicy, którzy dokonali sze regu wywiadów w ostatnich dniach, stwierdzili, że w północnej części prowincji szerzy się prawdziwa panika. Oddziały nieprzyjacielskie znajdują się w bezładnym odwrocie.

Kulisy wyścigów przed sądem

Jeździec Balcer skazany na miesiąc aresztu!

Wiele hałasu narobiła ubiegłej zimy w świecie wyścigowym sprawa znanego na terenie Warszawy hodowcy i właściciela stajni p. Jana Broszkiewicza, ukaranego przez Zarząd Tow. Zachęty do hodowli koni 6 miesięczną dyskwalifikacją.

Kara powyższa spotkała p. **Broszkiewicza za** demoralizację personelu stajennego i wykrętne zeznania przed Komisją techniczną, a bezpośrednim jej powodem było zeznanie jednego z jeźdźców Wiktora Balcera, który twierdził, że w Zakopanem otrzymał od p. Broszkiewicza polecenie **przegrania na** klaczy Bessemera (własność p. Broszkiewicza). Porażka Bessemery miała być w przyszłości wykorzystana przez właściciela jako podstawa do grubego „udaru" w totalizatorze.

Pech chciał, że Balcer nie potrafił przegrać na owej Bessemerze i według słów jeźdźca spotkały go za to represje najrozmaitszego rodzaju. P. Broszkiewicz przestał wsadzać go na własne konie, wysłał do majątku gdzieś na głuchą prowincję, skąd biedaczek musiał uciekać. W świetle zeznań Balcera, zeznań złożonych przed Tow. Zachęty do hodowli koni wina i „machlojki" p. Broszkiewicza nie ulegały wątpliwości i właściciel stajni został, jak już wspomnieliśmy na wstępie, zdyskwalifikowany na okres 6 miesięcy. Kara ta, nawiasem mówiąc, upłynęła w dniu 15 sierpnia. Dnia 12 sierpnia p. Broszkiewicz ukarany jednak został przez Towarzystwo dalszą dwuletnią (!) dyskwalifikacją za obrazę inspektora toru p. Peretiatkowicza.

Przeciw Balcerowi wystąpił p. Broszkiewicz na drogę sądową, oskarżając jeźdźca o oszczerstwo i świadome fałszywe zeznania przed Komisją Towarzystwa Zachęty.

Sala Sądu Grodzkiego (Oddział XII) zaroiła się wczoraj od bractwa wyścigowego. Począwszy od dżokejów Nowaka i Jednaszewskiego a skończywszy na chłopaczkach stajennych — wszyscy z rumieńcami na twarzy przysłuchiwali się rozprawie przez długich 5 godzin.

P. Broszkiewicz operował poważnymi atutami. Przedstawił sądowi pokwitowanie Balcera na sumę 50 zł., **gratyfikację wypłaconą mu właśnie za dobrą jazdę i zwycięstwo na Bessemerze.** Jeździec Bela Gulyas zeznał, że sam widział jak p. Broszkiewicz chwalił i klepał **Balcera po ramieniu w chwilę** po ukończeniu owej gonitwy,— inny zaś jeździec, **Chembim, stwierdził wręcz, że Balcer był** pracownikiem krnąbrnym i leniwym, czekającym tylko na sposobność zerwania kontraktu z p. Broszkiewiczem. **Właściciel stajni nie pozwolił Balcerowi dosiadać koni w „Wielkiej** Nagrodzie Tatr" tylko dlatego, że Balcer owego dnia ważył 58 kilogramów, zamiast wymaganych 55 — tak brzmiały zeznania świadków. O żadnej tedy zemście p. Broszkiewicza za „Bessemerę" mowy być nie mogło.

Sędzia Krasnodębski po wysłuchaniu rzeczników stron wydał wyrok skazujący jeźdźca Wiktora Balcera na jeden miesiąc bezwzględnego aresztu i 50 złotych grzywny. Drugi oskarżony — popularny dżokej płotowy Aleksander Ustinow, został uniewinniony.

Dla p. Broszkiewicza wyrok sądu posiada zasadnicze znaczenie, bowiem opierając się na nim, zabiegać będzie o swą rehabilitację w Sądzie Stewardów, najwyższej instancji wyścigowej.

Cała Polska żywi Warszawę

Stolica zjada najwięcej owoców zagranicznych

Warszawa jest największym w Polsce ośrodkiem spożycia. Ponieważ bliski rejon podstołeczny zaspokoić może tylko jeden procent wszystkich dostaw, a woj. warszawskie zaledwie 7% dostaw, przeto ciężar zaopatrywania Warszawy spada głównie na dalsze okolice.

Jakie miejscowości zaopatrują Warszawę?

Mięso. Bydło rogate dostarczane jest głównie z województw poznańskiego i pomorskiego. Poza tym z województwa lubelskiego, a częściowo z dalekich kresów, Polesia i Wołynia.

Cielęta przywożone są z województwa poleskiego i lubelskiego. Trzodę chlewną otrzymujemy również z lubelskiego i wołyńskiego. Drogą kołową nadchodzą także transporty trzody z woj. warszawskiego.

Nabiał. Mleko dostarczane jest głównie z woj. warszawskiego (81.3%), najwięcej z powiatu warszawskiego, potem z błońskiego i sochaczewskiego.

Z dalszej odległości sprowadzane jest mleko z powiatów kutnowskiego i ciechanowskiego.

Masło nadchodzi do Warszawy z Ciechanowa, Włocławka, Mławy, Opatówka, Lublina, Zamościa, Nałęczowa, Kraśnika, Krasnegostawu i Łucka.

Ryby, Dostarczane są głównie z województw poleskiego, wileńskiego i wołyńskiego. Mniejszy udział w dowozie ryb do Warszawy ma województwo poznańskie.

Śledzie i szproty nadchodzą do Warszawy z Gdyni i Gdańska.

Mąka i zboże. Pszenicy dostarczają Warszawie 3 województwa warszawskie, poznańskie i pomorskie.

Żyta i jęczmienia dostarcza woj. warszawskie. Również mąkę żytnią dostarcza głównie woj. warszawskie.

Warzywa. Produkuje Warszawa na peryferiach miasta i w najbliższych okolicach tak dużo, że nie tylko pokrywa własne zapotrzebowanie, ale nawet eksportuje do wielu okolic kraju i za granicę.

Owoce. Statystyka wykazuje, że do Warszawy przywozi się więcej owoców zagranicznych południowych niż krajowych owoców i jagód.

Owoce krajowe dostarcza głównie woj. lubelskie i wileńskie.

Owoce zagraniczne głównie Gdynia.

Zaznaczyć należy, że Warszawa wymaga towarów tylko w najlepszych gatunkach i sprzedawca czy wytwórca osiąga w Warszawie najlepsze ceny za swój towar. Rzecz oczywista, że sposób zaopatrywania Warszawy odbiega jeszcze bardzo daleko od sposobu zaopatrywania wielkich miast za granicą, które dzięki posiadaniu odpowiednio urządzonych wielkich chłodni, mogą być zaopatrywane lepiej i taniej.

Proces hitlerowców austriackich

WIEDEŃ. Wczoraj rozpoczął się w Grazu proces przeciwko 31 narodowym socjalistom, oskarżonym o wykroczenia przeciwko nowej ustawie o ochronie państwa. Proces ten, obfitujący w duży materiał obciążający oskarżonych, ma potrwać około tygodnia.

Gwałtowne wstrząsy podziemne

zgasiły światło i przerwały telefony

MANILLA. Wczoraj wieczorem w chwili wylądowania pierwszej grupy uchodźców amerykańskich z Szanghaju dały się odczuć dwa gwałtowne wstrząsy podziemne.

W całym mieście zgasło raptownie światło i przerwana została komunikacja telefoniczna. W wielu mieszkaniach prywatnych i magazynach powylatywały szyby.

Tak silnego wstrząsu nie rejestrowano od 40 lat. Dom w którym mieści się biuro korespondenta Reutera, jest poważnie uszkodzony.

Mord u stóp pomnika

Zwłoki młodej dziewczyny potwornie zmasakrowane

Przed miesiącem znaleziono opodal pomnika poległych we Francji żołnierzy kanadyjskich w Vimy zwłoki jakiejś młodej dziewczyny. Wdrożono natychmiast dochodzenie, które ustaliło, że zamordowaną jest 18-letnia Rachela Renard, sprzedawczyni pamiątkowych zdjęć.

Zwłoki jej były w potworny sposób zmasakrowane, co pozwoliło wnosić, że zamordowana stoczyła walkę ze zbrodniarzami.

Dalsze dochodzenia utknęły na martwym punkcie. Nie udało się natrafić na ślad sprawców ohydnej zbrodni.

Przed kilkoma dniami policja zatrzymała niedaleko miejscowości Arras, leżącej obok wzgórza Vimy, jakiegoś włóczęgę, podejrzanego o kradzież roweru. Podczas przesłuchania pytano go co robił w ostatnich czasach, gdzie spał i t. d. Na to włóczęga hardo odpowiedział:

„Dajcie mi święty spokój. Nie mam nic wspólnego z morderstwem w Vimy. Tyle tylko wiem ile przeczytałem w gazetach".

Aresztowany — Henri Herbault — wyrzucił te słowa z siebie jednym tchem. To zaskoczyło policję, gdyż wcale nie podejrzewała go o morderstwo Rachel Renard, ale o kradzież roweru w tych okolicach. Jednakże wymowa Herbault zastanowiła przesłuchujących i natychmiast zawiadomili przełożonych w Arras o wypadku.

Tutaj rozpoczęło się dopiero właściwe śledztwo. W ogniu krzyżowych pytań Herbault przyznał się do morderstwa. Oświadczył, że spotkał dziewczynę na szosie. Niosła koszyczek z żywnością. Był bardzo głodny. Doszedł do niej z tyłu i uderzeniem kamienia ogłuszył. Gdy jednakże dziewczyna odzyskała po kilku minutach przytomność i zaczęła krzyczeć, zakłuł ją nożem, po czym uciekł.

Straszny wybuch ogni sztucznych

BERLIN. Z Duesseldorfu donoszą: Sześcioro dzieci podczas zabawy zapaliło znaleziony lont od ogni sztucznych. Lont gwałtownie eksplodował, raniąc ciężko wszystkich uczestników zabawy. Jedno dziecko zmarło.

Zabił żonę i dwie córki

BERLIN. W miejscowości Waiblingen (Wirtembergia) wydarzyła się krwawa tragedia rodzinna. 39-letni mieszkaniec tej miejscowości zabił nożem swą żonę i dwie 10-letnie córeczki, po czym sam popełnił samobójstwo.

Brat zamordował brata

Tragiczny epilog zatargu o majątek

W Radzyminie, przy ul. Weteranów 4, rozegrał się krwawy dramat, wynikły na tle podziału majątku.

24-letni Henryk Paciorek, rymarz, zasiał pole żytem, plon zaś zebrał brat jego, 37-letni Władysław, wraz z żoną, Wandą, wywożąc w nocy do swej rodziny, do wsi odległej o 8 klm. od Radzymina.

Gdy rano dowiedział się o tym młodszy brat, zwrócił uwagę bratowej. Wynikła sprzeczka, a następnie bójka. Bratowa uderzyła szwagra kamiennym garnkiem w głowę. Zaatakowany schwycił bratową za rękę. Gdy ta ostatnia zaczęła krzyczeć, nadbiegł Władysław Paciorek, który nożem rymarskim zranił brata w lewą rękę i szyję.

Sąsiad, Jerzy Kornacki rozdzielił walczących. W 15 minut później, gdy Henryk Paciorek przechodził przez podwórze, brat Władysław, zaczajony za węgłem domu, wystrzelił z rewolweru, trafiając brata w lewy bok.

Po dokonaniu zbrodni, bratobójca sam zgłosił się na posterunek policji, oddając rewolwer. Paciorka aresztowano. Rannego, w stanie ciężkim, pogotowie prywatne przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wczoraj zmarł.

Zaznaczyć należy, że już przed rokiem starszy brat, będąc na ślubie młodszego, mówił do jednego z uczestników uroczystości: „Pan teraz jest na weselu, a niedługo będziesz pan na pogrzebie brata, lub jego żony".

Staruszek oskarżony o zniewolenie

własnej córki przez własną żonę i córkę

Zamieszkały przy ulicy Zagranicznej 15 w Warszawie 70-letni Józef Kuszkowski pobiera 171 zł emerytury. Kuszkowski ma żonę Franciszkę i córkę Janinę. Poza tym przebywa u nich stale niejaki Stanisław Dworakowski, narzeczony panny Janiny, zresztą 18-letniej dopiero panny.

Podobno za namową Dworakowskiego matka i córka postanowiły wyłudzić od ojca uciułany przezeń kapitał w sumie 7000 zł., ulokowany w kasie, jak również pobierać ojcowską emeryturę i pozbyć się przy tym wszystkim ojca.

Zgłosiły się tedy matka i córka do policji i złożyły zameldowanie, że stary Kuszkowski dopuścił się zniewolenia własnej córki. Obliczyły sobie, że tym sposobem stary ojciec dostanie się do więzienia, gdzie umrze, bo przecież grozi za to więzienie ładnych parę lat, a przez ten czas emeryturę, która przychodzi do ich mieszkania, będą dalej przyjmować na rachunek ojca.

Zaznaczyć trzeba, że przed tym zdołały nakłonić ojca, aby kapitał w sumie 7000 zł zapisał na nazwisko córki.

Starca sprowadzono do komisariatu i z miejsca nie dano wiary oskarżeniu. Przeprowadzono dochodzenie, które doprowadziło do ujawnienia złośliwości obu kobiet, które w końcu zeznały, że uczyniły to z namowy Dworakowskiego.

Wobec takiego odkrycia sprawę przeciwko Kuszkowskiemu umorzono, natomiast pociągnięto do odpowiedzialności Dworakowskiego za namawianie do złożenia fałszywych oskarżeń i przeciwko obu kobietom za złożenie fałszywych zeznań i wprowadzenia w błąd władzy.

Kuszkowski ze łzami w oczach prosił policję o nie robienie użytku ze sprawy i przebaczenie wszystkim ich winy, ale policja tego zrobić nie mogła i sprawa się odbędzie.

Wesoły kącik

Odgłosy wojny

Agent handlowy, pan Procentowicz przyjechał w nocy z soboty na niedzielę do małego miasteczka, położonego w pobliżu granicy.

Noc była ciemna. Gdzieniegdzie tylko w oknach paliło się światło. Na ulicach było zupel nie pusto.

Pan Procentowicz, dźwigając ciężką walizkę z towarem, szedł w kierunku hotelu. Nagle zatrzymał się i zaczął nadsłuchiwać.

Wyraźnie usłyszał odgłosy przypominające terkanie karabinów maszynowych.

— Tratatatata... tratatatata...

— Strzelają — mruknął — z karabinów maszynowych.... I zdaje się gdzieś niedaleko...

Zrobiło mu się na duszy nieprzyjemnie.

— Co to może być? — myślał. — Nocne ćwiczenia wojskowe? Ale przecież jutro nie dziela... Przed niedzielą nie ma zwykle ćwiczeń...

Odgłosy ucichły i pan Procentowicz ruszył dalej! Nie uszedł nawet kilku kroków, gdy znów usłyszał już zupełnie blisko.

— Bum!... Bum!... Buuumm!

Poczuł, że włosy stają mu dęba.

— Armatka polowa!... Albo granaty!... Co to jest?!... Czyż by wybuchła wojna??

— Tratatatata... Bum! Bum! — usłyszał z drugiej strony.

Pan Procentowicz nie miał już żadnych wątpliwości.

Wojna wybuchła!... Gdzieś rdzo blisko, w miasteczku, toczy się walka...

Dokoła ciemno, pusto.... Trafi go jakaś zabłąkana kula.... Kula nie patrzy czy cywil, czy wojskowy...

— Tratatatata... bum! bum!.... — słychać było z coraz innej strony.

Ledwo dysząc ze strachu, agent szedł coraz szybciej w stronę hotelu.

Nagle gdzieś zupełnie blisko usłyszał przeraźliwy krzyk.

— Do ataku!!... Hurraaaa!! Huurrraaa!

Serce pana Procentowicza na chwilę bić przestało. Cisnął na ziemię walizkę i jak szalony rzucił się do ucieczki.

Do hotelu przybiegł spocony i zziajany. Gospodarz ze zdziwieniem spojrzał na przerażonego gościa.

— Co się panu stało?

— Panie — sapał pan Procentowicz. — Wojna!... Tu; w miasteczku, wybuchła wojna!....

— Wojna? Co pan gada? Chyba pan ma gorączkę?

— Niech pan wyjrzy na ulicę!... Niech pan posłucha!...

— Gospodarz wyszedł przed dom.

— Słyszy pan?! Słyszy pan?!

— Nic specjalnego — wzruszył ramionami właściciel.

— Jakto?! Nie słyszy pan?! O! z tamtej strony!... Tratata... bum, bum! Hurraaaa!...

— Ach! O to panu chodzi? — wybuchnął śmiechem gospodarz.

— Czego pan się śmieje?! Co to znaczy?!

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu gospodarz. — To rezerwiści z naszego miasteczka przyjechali na niedzielę do domów i teraz opowiada ją rodzinom o swoich przeżyciach na manewrach!...

Napoleon Sądek.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Wojna bez działań wojennych

Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Portugalią a Czechosłowacją zaskoczyła opinię publiczną. W dawnych czasach taki krok był równoznaczny z przygotowaniem się do działań wojennych. Obecnie to nie grozi, już chociażby dlatego, że wspomniane państwa nie graniczą ze sobą.

Przyczynę zerwania stosunków obie strony przedstawiły nieco odmiennie. Faktem jest, że Portugalia obraziła się na Czechosłowację, wskutek odmowy dostarczenia broni. Wypadek bardzo rzadki.

Handlarze śmierci

Trzeba bowiem zważyć, że „handlarze śmiercią", a więc dostawcy broni, nie bawią się w żadne sentymenty. Znane przecież są powszechnie wypadki dostarczania podczas wielkiej wojny światowej broni stronie wrogiej. I tak Niemcy dostarczały amunicji Francji i Anglii, Anglia znowu Niemcom i tak dalej.

Czechosłowacja posiada duży przemysł wojenny. Zawsze sprzedawała chętnym, a w ostatnich latach robiła dzięki temu doskonałe interesy. Jak więc z tego wynika Czechosłowacja bynajmniej nie uchyla się od sprzedaży swoich produktów. W danym wypadku mamy jednakże do czynienia ze sprawą specjalną.

Dla gen. Franco?

Portugalia chciała zamówić sprzęt wojenny. Zamówienie było bardzo duże. Nie mogło ulegać wątpliwości, że Portugalia nie potrzebuje tego dla siebie Znając stosunki tego państwa do wojny wewnętrznej w Hiszpanii, było jasnym, że broń jest przeznaczona dla gen. Franco, przy czym Portugalia odgrywa tylko rolę pośrednika.

Wiadomo, że istnieje zakaz sprzedaży broni dla obu stron walczących w Hiszpanii, wiadomo dalej, że zakaz ten jest przez wiele państw obchodzony. Wolno przypuszczać, że i Czechosłowacja skłonna byłaby zakaz ten ominąć, ale zamówienie było zbyt duże, aby nie wzbudzało podejrzeń.

Dalej trzeba pamiętać, że Czechosłowacja pozostaje w dobrych stosunkach z Francją i Sowietami. Te państwa przeciw ne są udzielaniu jakiejkolwiek pomocy gen. Franco. W tych warunkach odmowa Czechosłowacji, która mogła powołać się na Komitet Nieinterwencji, jest zupełnie jasna.

Bez następstw

Oczywiście, że prasa portugalska, poparta przez niemiecką, rozpoczęła wielką nagonkę na Czechosłowację, określając ją jako forpocztę wpływów sowieckich w Europie, a sławiąc siebie jako wał obronny przeciwko zarazie bolszewickiej. Pisma te dają do zrozumienia, że gdyby chodziło o dostawy dla rządu walenckiego, Czechosłowacja nie miałaby żadnych zastrzeżeń.

Zerwanie stosunków między Portugalią a Czechosłowacją, poza wzajemnymi wymyślaniami, nie pociągnie za sobą żadnych następstw.

Manewry włoskie

Bardzo ciekawe są manewry włoskie, mające na celu nawiązanie znowu bliskich stosunków z Anglią. W rozmowach dyplomatycznych, wskutek wakacyj, nastąpiła pewna przerwa. Nie mniej przeto sprawa jest w toku.

W prasie włoskiej ukazały się artykuły serdeczne dla Anglii. Pisze się o roli obu państw na Morzu Śródziemnym, wskazuje się, że wszystko przemawia za współpracą. Oczywiście największe znaczenie miało wystąpienie Mussoliniego.

W ostatnich przemówieniach, wygłoszonych na wielkich manewrach na Sycylii, zapewnia Mussolini o swoim przywiązaniu do pokoju, wyraża przekonanie, że stosunki z Aglią ulegną niebawem poprawie, wspomina znowu o Morzu Śródziemnym i o roli obu państw.

Znamiennym jest, że w wystąpieniach włoskich nie zapomina się również podkreślać żywotności osi Berlin — Rzym. Świadczyłoby to, że Włochy nie zmienią swojego stanowiska w sprawie hiszpańskiej oraz, że zamierzają pozostać wierni układowi z Berlinem.

Na odcinkach wojennych bez zmian.

W Hiszpanii trwają starcia, strony walczą ze zmiennym powodzeniem, natomiast na Dalekim Wschodzie wojna rozgożała w całej pełni.



Podwyżka pensji dla kolejarzy

nastąpi w miesiącu styczniu 1938 roku

W chwili obecnej Ministerstwo Komunikacji opracowuje plan podwyżki pensyj dla pracowników kolejowych. Obejmie ona przede wszystkim pracowników niższych kategoryj i specjalnie wyróżniających się w pełnieniu obowiązków trudnej służby kolejowej .

Jak się dowiadujemy, projekt ministerialny ma wejść w życie prawdopodobnie w styczniu 1938 r.

Akcja ratunkowa Lewoniewskiego

pod kierownictwem Schmidta

MOSKWA. Ogólne kierownictwo akcji ratunkowej Lewoniewskiego powierzono prof. Schmidtowi.

Prof. Schmidt oświadczył, że nawiązanie łączności radiowej z samolotem Lewoniewskiego jest niemożliwe, ponieważ nieznane jest miejsce jego lądowania, zaś poszukiwania są nadzwyczaj trudne ze względu na jesienne warunki atmosferyczne w okolicach podbiegunowych

W akcji bierze udział 9 samolotów 4-motorowych i 2-motorowych oraz 6 samolotów jednomotorowych.

Jednocześnie zorganizowano poszukiwania od strony Ameryki, w których bierze udział Wilkins, Mattern oraz szereg wybitnych lotników amerykańskich i kanadyjskich.

Do Ameryki przybył już z Ochocka 2-motorowy wodnosamolot sowiecki, pilotowany przez Zadkowa.

Dwa wielkie samoloty N-206 i N-207 znajdują się w drodze z zachodniej części Arktyku do wschodniej. Samoloty jednomotorowe znajdują się częściowo na pokładzie łamacza lodów „Krassin" w pobliżu Alaski, zaś częciowo na wyspie Rudolfa.

RADIO

PROGRAM WARSZAWSKI

NIEDZIELA, 22.VIII. Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Tygodnia Gór". 11.30 Drobne utwory skrzypcowe i organowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Od Kamieńskiego do Karłowicza — poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert rozrywkowy dla młodzieży. 17,30 II transmisja regionalna z Wisły. 18.15 W ruinach z czasów Minosa — felieton. 18.30 Utwory Klaudiusza Debussy'ego. 19.35 Transmisja fragmentów międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych Polska — Niemcy. 20.00 Wiązanki operetkowe. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Transmisja z ogrodu zoologicznego" — Wesoła Syrena w oprac. Józefa Czyścieckiego. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Fryderyk Delius (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II.

Godz. 15.00 Koncert. 16.00 Jan Brahms (płyty). 16.58 Program na jutro. 17.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05—1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Banda fałszerzy czeków

zaatakowała banki francuskie

PARYŻ. Wczoraj rano, wkrótce po otwarciu banków, kilkunastu członków zorganizowanej bandy fałszerzy przedstawiło w kasach banków w kilkunastu miastach prowincjonalnych akredytywy, każda na sumę 75 tysięcy franków.

W kilku miejscowościach, a mianowicie w Clermont - Ferrand, Rouen, Lemans, Flers de Lorne fałszerze zdołali podjąć pieniądze. Natomiast w Normandii fałszerzy aresztowano.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al. Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się" z hrabią.

Alfred wyjął z kieszeni rewolwer i mając wzrok utkwiony w głowę śpiącego Tudziewicza, podszedł do łóżka.

Pochylił się nad nim i.. zgrzytnął zębami!

— Pułapka! — zaharczał.

Lewą ręką szarpnął nieudolnie wykonaną głowę z papieru, na której umocowano perukę. Rzuciwszy ją na ziemię, trzymając rewolwer w pogotowiu Alfred rozejrzał się naokoło.

Jakiś niewidzialny głos powiedział groźnie:

— Ręce do góry!

Alfred podniósł powoli ręce, szukając na próżno lampy, którą chciał zgasić rewolwerową kulą.

Zza wysokiego fotelu podniosła się jedna sylwetka z rewolwerem w ręku, zza drugiego — druga. Dwa rewolwery skierowane były na Alfreda.

Jednocześnie otworzyły się drzwi i ukazał się w nich dozorca również z rewolwerem w ręku.

Alfred powiódł wzrokiem po trzech osaczających go ludziach.

Teraz jego mózg działał dobrze; błyskawicznie ocenił sytuację i szanse. Nie raz przecież znajdował się w podobnej opresji. I jak kiedyś, tak i teraz działał szybko: uskoczył w bok, dając jednocześnie strzał do człowieka, który szedł od strony drzwi.

Kopnięty fotel potoczył się z trzaskiem w kierunku innego człowieka. Huknęły strzały rewolwerowe. To strzelali zaskoczeni wywiadowcy i Alfred. Jeden skok i znalazł się we drzwiach. Coś nim szarpnęło. Nie zwracał na to uwagi. Jeden strzał w lampę. Znalazł się w zupełnych ciemnościach. Na tle nieco jaśniejszych drzwi zamajaczyła sylwetka człowieka. Nowy strzał. Człowiek zatrzymał się nagle w skoku, zachwiał się, pochylił i padł ciężko na podłogę.

— To dwóch! — mruknął Alfred.

Zerkając ku drzwiom, zbliżył się do okna. Było zamknięte. Jeden szybki ruch, pchnięcie i okno zostało otwarte.

Sekunda namysłu przy oknie.

— Co robi trzeci? — pytanie pełne niepokoju. Spojrzenie ku drzwiom, za którymi słychać jęk.

— Zajął się postrzelonymi!

Alfred przerzucił nogi przez parapet i skoczył.

Przyczaił się pod ścianą. Potem jak kot, nisko pochylony przebiegł koło ściany, do węgła, bacznie obserwując otwarte okno i pobliskie krzewy.

— Fuszerzy! — przemknęła przez jego głowę lekceważąca myśl. — Nie wiedzą z kim mają do czynienia!

Równie cicho i zwinnie wszył się w krzewy, rozsuwając je prawie bez szelestu.

Od strony domu słychać było nawoływania.

— Teraz się domyślił! — mruknął Alfred, docierając do parkanu z drucianej siatki.

Szczyt siatki był najeżony żelaznymi kolcami.

— Do diabła!.... — mruknął.

Wyprostował się i trzymając obydwa rewolwery w pogotowiu posuwał się w stronę domu.

W oknach zabłysło światło.

— Szukają mnie. Byle do samochodu. Pewnie już w ich rękach!... Możeby lepiej na drugą stronę... Nie przedostanę się przez ogrodzenie... Tylko przez drzwi!... Dobra!...

Widział je wyraźnie. Podszedł do nich.

Nacisnął ostrożnie klamkę. Ustąpiły. Za drzwiami było ciemno.

Błysk latarki.

— Przedsionek — stwierdził Alfred, ujrzawszy tuż drugie drzwi, prowadzące w głąb domu.

Kiedy podchodził do nich, zajaśniało światło w dziurce od klucza. Słychać było kroki biegnącego człowieka:

Po chwili cisza.

Alfred pchnął drzwi.

Ujrzał przed sobą drugi większy przedsionek. Był tu już. Nie było w nim nikogo.

Podbiegł do drzwi następnych, otworzył je i wtedy zobaczył człowieka, który dobiegał właśnie do dalszych drzwi. Łoskot zatrzymał go. Alfred ujrzał wpatrzone w siebie przerażone oczy.

Padł strzał.

Człowiek padł na ziemię.

W następnej sekundzie Alfred przeskoczył przez leżącego i wybiegł na dróżkę, prowadzącą do furty. Furta była otwarta. Czerniła się w niej sylwetka człowieka.

Nie było już czasu do namysłu.

— Tylko tędy mogę wyjść! — była błyskawiczna decyzja uciekającego.

Człowiek w furtce dojrzał biegnącego.

— Co tam się dzieje! — wołał niespokojnie. — Wyrwał się wam... — urwał nagle, gdyż na jego głowę spadło krótkie, ale straszliwe uderzenie kolbą rewolweru.

Alfred zatrzymał się w furcie. Spojrzał na swój samochód. Nie było przy nim nikogo.

Dwa kroki i już był w samochodzie. Zawarczał motor. Samochód ruszył tyłem. Kilka metrów, zakręt i ruszył przed siebie pełnym gazem, podrzucając na każdym z wyboi tak silnie, że Alfred podskakiwał wysoko na elastycznej poduszce.

Kilkanaście sekund później Alfred już przejeżdżał przed oświetloną restauracją, w której bez przerwy rozbrzmiewała głośna muzyka i gwarne rozmowy, rywalizujące z orkiestrą.

— Muszę skręcić... Za telefonują zaraz na posterunek — myślał Alfred. — Nie znam dobrze dróg... Żebym się gdzie nie wpakował!... Muszę przede wszystkim dojechać do Warszawy. Wezmę ze sobą Hankę. Bez niej nie wyjadę. Tylko z nią! Zapłacę jej za wszystko!... A ta pułapka to robota jej. Napuściła Tomasza!... Sprytnego braciszka!... My się jeszcze porachujemy! — zacisnął zęby. — Tylko dostać się do Warszawy!... Albo może sam Tomasz?! Kapuś; Tom Kapuś!... O, my się porachujemy!... Aby Hankę dostać! Aby ją!... — mruczał do siebie, trzymając oburącz kierownicę i patrząc przed siebie w oświetloną smugę.

— To była najkrótsza droga — myślał dalej. — Niech nawet dadzą znać... Przejadę i porozbijam!... Ja dojadę!...

Nikt jednak nie oczekiwał na pędzący samochód przy wjeździe do miasta.

Alfred wpadł całym pędem w ulice Warszawy i dopiero zwolnił, kiedy ruch pojazdów zagęścił się na tyle, że utrzymanie dotychczasowej szybkości groziło nieuchronnie zderzeniem. Mimo to bardzo szybko znalazł się w pobliżu domu, w którym mieszkała Hanka Czernówna.

O dwa domy bliżej zatrzymał samochód.

— Tu chyba się mnie nie spodziewają — myślał gorączkowo. — Przecież byli pewni, że mnie tam schwycą! Nie wiedzieli, że Al nie daje się tak łatwo złapać!.. Al nie jest potulna, bojaźliwa myszka! Al ma zęby!... Nie ma nikogo! — stwierdził, widząc, że w pobliżu domu Hanki nie stoi samochód.

Podjechał pod samą bramę.

Była godzina dziesiąta i brama była jeszcze otwarta.

Szybko wyskoczył z samochodu. W bramie stał dozorca.

— Nie zauważył pan, czy panna Czernówna jest w domu? — zapytał Alfred.

— Po prawdzie nie zauważyłem, ale musi być — odpowiedział z rozwagą dozorca. — Przychodziła, będzie chyba godzinę temu, to chyba jest. Nie wychodzi przecież tak wieczorami. A pan właściwie...

Nie skończył, bo Alfred przeszedł szybko koło niego. Chciał otworzyć drzwi na klatkę schodową, ale były zamknięte.

Dozorca podszedł do niego.

— A pan właściwie w jakiej sprawie, bo pan gospodarz kazał się pytać, jak kto wchodzi na te schody?

— Powiedziałem już, że do panny Czernówny. Pilno mi. Proszę prędko otworzyć drzwi.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

22.

Na dniach miała nadejść z pomocą dywizja piechoty Wielkopolskiej. Jednak za małą stanowiliśmy garstkę, aby stawić czoło ofensywie bolszewickiej. Postanowiliśmy zatem psuć szyki nieprzyjacielowi, przedzierając się wypadami na tyły bolszewickie.

Ruszyliśmy naprzód, docierając do wsi poza którą rozwinięte były tyraliery naszej piechoty. Zatrzymaliśmy się tutaj, czekając na dalsze rozkazy.

Niedługo rozległy się wystrzały karabinowe. To patrol bolszewicki, złożony z kilkudziesięciu kawalerzystów, podsunął się pod pozycje piechoty.

Kawaleria nieprzyjacielska zaatakowała piechotę. gwałtownie zamierzając ruszyć do szarży. Zdemoralizowani natarciem piechurzy, poczęli się cofać. W tym momencie dowódca naszego szwadronu por. Dudziński podał komendę:

— Szwadron w rozwiniętą ławę marsz!

Rozwinęliśmy się w ławę, ruszając stępem naprzód. Nacierający bolszewicy, zobaczywszy z oddali postępującą przeciw nim kawalerię, zatrzymali się. Zatrajkotały z obu stron karabiny maszynowe. Cofająca się nasza piechota otworzyła ogień karabinowy w stronę nieprzyjaciela. Po chwili posuwamy się wraz z piechotą naprzód. Krasnoarmiejcy, zaskoczeni zmianą sytuacji, cofnęli się pospiesznie do wsi. Dowódca wysyła patrol, który nie napotykając placówki nieprzyjacielskiej wjechał do wsi. Gruchnęło kilka wystrzałów. Za chwilę patrol wycofał się, prowadząc pieszo szwoleżera Kiszkę, któremu bolszewicy zastrzelili klacz. Na komendę:

— Do ognia! — zeskoczyliśmy z koni i rozsypani w tyraljery zaatakowaliśmy wieś. Nie opierając się długo, bolszewicy opuścili wieś, zostawiając ją w naszym ręku.

Zatrzymaliśmy się chwilę. Piechota zajęła stanowiska we wsi, my zaś na konie i jazda naprzód!

Już zapadał zmierzch. Skręcamy z traktu na bok i wąską polną drożyną posuwamy się dalej. Niedługo docieramy do jakichś futorni.

Szpica zasięga wiadomości o nieprzyjacielu u mieszkańców futoru. Gospodarz futoru, Polak kolonista informuje, że niedaleko, w sąsiedniej na prawo położonej wiosce znajduje się oddział nieprzyjacielski, złożony z piechoty i artylerii.

Pod osłoną zabudowań i znajdujących się tam zarośli czekamy aż się zupełnie ściemni. Zapada noc. Niebo zasnute chmurami. Chłodno. Za chwilę zaczyna mżyć drobny deszczyk.

Jedziemy cicho, rozmawiając szeptem. Przemykamy się przez pola obok stanowisk nieprzyjacielskich. Trzymamy w munsztukach konie, aby który nie zarżał. Nie napotykamy jednak nikogo.

Na przydrożnych drzewach natrafiamy na rozciągnięte kable telefonu polowego. Parę cięć szablą i przerywamy połączenie telefoniczne nieprzyjacielowi.

Wyjeżdżamy znów na gościniec i posuwamy się naprzód. W oddali rysują się kontury jakiejś wioski. Zatrzymujemy się, a szpica podjeżdża do wsi. Bolszewików nie ma we wsi. Jednak słaby blask dogasających ognisk świadczy o obecności wojska.

Dowódca szwadronu rozkazuje, aby kilku szwoleżerów udało się na ochotnika do wsi pieszo na patrol. Zeskoczyło nas kilku z koni, udając się do wsi.

Ciemno. Przemykamy się chyłkiem rowami przydrożnymi, ściskając w ręku gotowe do strzału karabinki. Dochodzimy do pierwszej chałupy' Cisza, śpią wszyscy.

Posuwamy się ostrożnie dalej. Nic podejrzanego nie zatrzymuje naszej uwagi. Tylko w oddali na środku wsi widać jakieś wozy przy blasku dogasającego ogniska.

Linia telefoniczna biegnie wzdłuż drogi. Chyłkiem pod płotami skradamy się dalej. Naraz słychać kroki. Zatrzymujemy dech w piersiach i przykucnąwszy do ziemi czekamy.

Słychać [illegible] człapanie bucikami [illegible] ziemi i za chwilę ukazuje sie postać z karabinem na ramieniu. Nadchodzi na nas.

Porozumiewamy się szeptem i wyskakujemy z ukrycia do bolszewika. Jeden z nas chwyta go z tyłu za karabin, drugi łapie go pod ręce, czwarty zaś pcha mu w otwarte ze strachu usta własną furażerkę z głowy i prowadzimy go pod ręce do szwadronu.

Dowódca szwadronu, zadowolony z przebiegu naszego wywiadu, zaczyna badać wziętego do niewoli bolszewika. Dowiadujemy się z jego ust, że we wsi rozłożyły się tabory bolszewickie, oraz dowództwo brygady wojsk nieprzyjacielskich. Oprócz nielicznego oddziału piechoty bolszewickiej i kawalerii nieprzyjaciel nie rozporządza większą siłą. Główne siły wojskowe zajęły pozycje wysunięte bardziej naprzód. A więc jesteśmy na tyłach.

Dowódca zostawia dwa plutony na miejscu, jako rezerwę, reszta zaś ma napaść znienacka na wieś.

Przez pola poza wsią okrążamy domostwa, aby z przeciwległej strony uderzyć. Cisza. Bolszewicy nie przypuszczają wcale, że mamy zamiar zrobić im pobudkę.

(Dalszy ciąg jutro)

Staruszka, która przewodzi pięciu pokoleniom

i szczęśliwym zrządzeniem doczekała się praprawnuczka



Sędziwa praprababcia 87-letnia p. Rozalia Myszkowska według fotografii dokonanej wczoraj.

Ośmiomiesięczny i pełnoprawny obywatel Rzeczypospolitej Polskiej i jak dotychczas stały mieszkaniec m. st. Warszawy, nazwiskiem Mikołajewski jest oryginałem i rekordzistą w swo im rodzaju. Jest on bowiem jedynym chyba dzieckiem w Polsce, które przychodząc na świat zastało przy życiu ukochaną swoją... *praprababcię*.

Dzięki bardzo sprzyjającym zbiegom okoliczności, dowiedzieliśmy się, że szczęśliwa praprababcia mieszka wraz z córką swoją, będącą jednocześnie dla Mikołajewskiego prababką, w kamienicy przy ulicy Skorupki 12 w Warszawie.

Jest to jeden z ładniejszych domów stołecznych, o pięknym frontonie, ładnej bramie i marmurowych schodach.

Zabierając sobie do towarzystwa fotografa, udajemy się pod wspomniany adres i jesteśmy przekonani, że w tak wytwornym domu na pewno sędziwej prababci i praprababci nic się złego nie dzieje.

Pod powłoką wielkiej kamienicy

Wkrótce już jednak doznajemy pierwszego rozczarowania. Gdy mianowicie zwracamy się do dozorczyni domu z zapytaniem, gdzie mieszka pani Rozalia Myszkowska, ta obrzuca nas bardzo tajemniczym wzrokiem i odpowiada dopiero po dłuższej chwili zastanowienia:

— Aaa, mieszka taka, mieszka! Tam, w końcu na prawo, na parterze... To jest sublokatorka. Niech panowie wejdą do mieszkania nr. 28...

A w progach mieszkania nr. 28 wita nas przerażająca ciemność i uderzający zaduch wilgoci, który miesza się z jakimiś dokuczliwymi gazami spalinowymi.

Przez chwilę staramy się przebić wzrokiem ciemność, ale nie udaje nam się to. Ciągle nic nie widać...

Wreszcie uchyliły się jakieś boczne drzwi, przez które przedarł się promyk naftowej lampki. W drzwiach tych ukazał się starszy mężczyzna.

— Panowie do kogo? — zapytał cichym, zdławionym głosem.

— Do pani Rozalii Myszkowskiej...

— A, to następne drzwi... Następne po tej samej stronie...

Drzwi zamykają się, w korytarzu panuje znów straszna ciemność...

Po omacku idziemy naprzód... Przewracamy się o jakiś napotkany po drodze kufer...

W drodze do grobu

Wreszcie namacaliśmy klamkę. Świecimy zapałką. Pewnie tu? Pukamy.

Na razie nikt nam nie odpowiada. Słyszymy jedynie przez drzwi szmery, pochodzące najprawdopodobniej z przesuwanych mebli. Po chwili dopiero drzwi się uchylają, a w mglistym świetle rozjaśniającym mrok izby słabymi płomyczkami tlącego się knota lampy naftowej, staje kobieta o wybitnie inteligentnych rysach twarzy...

— My do państwa Myszkowskich — meldujemy się. — Czy dobrze trafiliśmy?

— Bardzo, proszę... tylko ja tutaj odbarykaduję trochę wejście...

Gdy wreszcie stajemy w progach, mimowoli staramy się spojrzeć na zegarek... Któraż to godzina?... Akurat wpół do piątej... Skąd więc ta ciemność? Po co te lampki naftowe?...

Po chwili dopiero, gdy przyzwyczailiśmy oczy do tej ciemni przygnębiającej, stwierdzamy że w tym pokoju w ogóle nie ma dziennego światła. Gdzieś w kącie znajduje się wprawdzie jakaś szczelina oszklona, ale wychodzi ona na mur sąsiedniej kamienicy. W ogóle nie przepuszcza światła.

— Czy w tym pokoju mieszka prababcia i praprababcia małego Mikołajewskiego?

— Tak — odpowiada nam nasza rozmówczyni. — Ja jestem prababcią, nazywam się Felicja Wójtowicz, a to jest moja matka, a więc praprababcia, Rozalia Myszkowska.

Jest i praprababcia!

Teraz dopiero dostrzegamy siedzącą na stołeczku pod szafą starą wychudzoną praprababunię... Patrzy na nas takim wzrokiem, jakby nic nie rozumiała z naszej rozmowy...

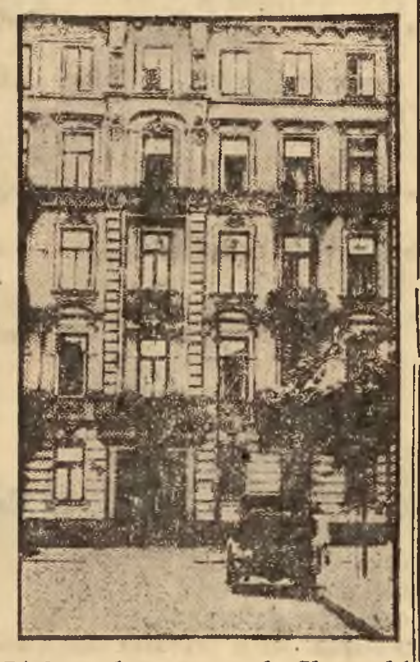
— Czy mamusia pani — zwracamy się do prababci...

Pani Wójtowiczowa domyśla się natychmiast o co się rozchodzi i odpowiada:

— Tak, mama jest bardzo głucha... Trzeba bardzo głośno mówić jej do ucha, żeby coś usłyszała...

Okazało się więc, że i do praprababci nie mamy szczęścia. Mimo to jednak prababcia udzieliła nam wyjaśnień jak najliczniejszych i najdokładniejszych.

Otóż praprababcia i prababcia mieszkają w tym grobie za życia *od osiemnastu lat(!)*. Od osiemnastu lat więc nie widują



Piękny dom przy ul. Skorupki 12, w którego wnętrzu kryje się mieszkanie - grób sędziwych staruszek.

na oczy nie tylko słońca, ale i światła dziennego! Od osiemnastu lat żyją przy świetle naftowych lampek i oddychają gazami spalinowymi z nafty!!! *I w co po prostu wierzyć nie można, choć wierzyć trzeba, bo są na to kwity, obie staruszki płacą za komorne tego grobu 35 złotych miesięcznie (!). Od osiemnastu lat za grób po 35 złotych miesięcznie...*

Jesteśmy najgłębiej przekonani, że wszystkim czytelnikom nasunęło się w tej chwili pytanie, z którym zwróciliśmy się do prababci, pani Wójtowiczowej:

— Dlaczego zatem, przez tyle lat, męczą się panie w tym lochu, skoro za 35 złotych można dostać zupełnie kulturalny pokój?

Tu jednak pani Wójtowiczowa wyjaśniła nam rzecz dostatecznie:

— Z tym mieszkaniem nie możemy się rozstać. Mieszkamy tu od 18 lat i wszyscy wiedzą doskonale kim jesteśmy, w jakich żyjemy warunkach. Przyzwyczaili się do tego i nic ich już nie dziwi. Ale wyobrażają sobie panowie, żeby się teraz przeprowadzić w nowe zupełnie środowisko, które nas nie zna i tam dopiero na całe gardło wykrzykiwać mamie wszystkie nasze troski, wszystkie zmartwienia i wszystkie bolączki...

Zresztą jest jeszcze druga przyczyna. Ja (prababka) zarabiam na swoje utrzymanie i na utrzymanie mamy (praprababki). Mama wprawdzie dostaje z Opieki Społecznej 10 złotych na miesiąc, ale to naturalnie nie wystarcza. Przyjmuję więc bieliznę do reperowania i udzielam lekcji gry na fortepianie (prababka). Tu mnie ludzie znają, przyzwyczaili się i nie dają nam umrzeć z głodu... Na inne mieszkanie już by na pewno nie przyszli...



Praprababka p. Rozalia Myszkowska (siedzi) i prababka p. Felicja Wójtowiczowa (stoi), pozując do zdjęcia naszemu fotografowi.

Istotne przyczyny

Te przyczyny są istotnie bardzo wystarczające, ale z drugiej strony jesteśmy pewni, że gdyby takie dwie pra- i praprababcie żyły gdzieś na Zachodzie, na pewno nie pozwolonoby im konać za życia...

Wróćmy jednak do ustalenia pokoleń powstałych z pani Rozalii Myszkowskiej, które utrzymały się przy życiu.

Otóż pani *Rozalia Myszkowska* liczy sobie obecnie 87 lat. Od 39 lat jest wdowa. Z małżeństwa jej było tylko jedno dziecko, córka. To właśnie pani Felicja Wójtowiczowa, która udziela nam wywiadu. Pani *Wójtowiczowa* liczy obecnie lat 66 i jest wdową od lat 37. Z małżeństwa jej było troje dzieci: dwóch synów i jedna córka. Jeden syn żyje, ma lat 41 i jest kawalerem, drugi umarł dwa lata temu na serce i córka również Felicja, która wyszła zamąż za pana Głogowskiego.

Z małżeństwa pani *Felicji Głogowskiej*, liczącej obecnie lat 47 urodziła się córka Janina, która wyszła zamąż za pana Mikołajewskiego i liczy sobie lat 21. Właśnie pani *Mikołajewska* urodziła ostatnio synka, który ma obecnie 8 miesięcy i sam będąc praprawnuczkiem podnosi panią Rozalię Myszkowską do godności praprababci.

Pięć pokoleń przy życiu

W ten sposób znajduje się w jednej rodzinie przy życiu 5 pokoleń:

Praprababcia
Prababcia
Babcia
Matka

i 8-miesięczny pan Mikołajewski.

Cała rodzina żyje w bardzo trudnych warunkach materialnych. Jak już powiedzieliśmy praprababka i prababka utrzymują się z cerowania i z gry na fortepianie, babka, pani Głogowska ma na Nowym Świecie pracownię gorsetów, która idzie jednak bardzo marnie, syn pani Wójtowiczowej pracuje na kolei i zarabia 120 złotych miesięcznie, a pani Janina Mikołajewska jest równiek gorseciarką i razem z mężem, który jest z zawodu krawcem, zarabiają na skromne swoje utrzymanie.

Gdy po skończonym wywiadzie zamierzamy dokonać w mieszkaniu praprababci zdjęć fotograficznych, znów cała tragedia staruszek staje wyraźnie przed oczami.

— Tu się nic nie da zrobić — tłumaczy fotograf. — Przy tym naftowym świetle nic się nie da wywołać, a nie mam sumienia, żeby tu zapalać ładunek magnezji. Ten dym po wybuchu, wobec braku wentylacji, nie wywietrzałby tu przez trzy dni... A wydaje mi się, że atmosfera jest tu już dostatecznie ciężka. Nie potrzebujemy jej potęgować!...

Nie pozostaje nam zatem nic innego jak prosić uprzejmie obie staruszki, aby zechciały wyjść na podwórko i tam przez chwilę pozować przed obiektywem...

Przechodzimy więc jeszcze raz przez korytarz- grób z pokoju - grobu, żeby ujrzeć dzienne światło...

Ale oczy przyzwyczajone do ciemni grobu, odwykły na chwilę od dziennego światła... Zachodzą mgłą... A potem, nagle wilgotnieją łzą, która zakręciła się pod powieką...

Taką samą łzą jaka spływa po policzkach praprababci Myszkowskiej wśród ledwie dosłyszalnego szeptu:

— Tyle już czasu nie widziałam dnia...

Marynarski połów żon

W przeciągu dwóch tygodni wyjechało z okolic Nicei 15 młodych Francuzek do Ameryki. Właściwie już nie Francuzek ale świeżo upieczonych Amerykanek.

Przed kilkoma tygodniami zawinął do Villafranche krążownik amerykański „Raleigh". Marynarze otrzymali urlopy i posypali się na ląd. Który z nich nie strzelił okiem do kobiet? Wiadomo przecież że marynarze w każdym porcie posiadają swoją „najdroższą". Zdarzyło się jednak, że 15 młodych Francuzek odniosło się poważnie do zalotów amerykańskich marynarzy. Owszem podobały się im chłopaki, ale musi być ślub. Widocznie urocze panny wpadły również w oko marynarzom. W rezultacie urząd gminy w Villafranche miał zajęcie. Ogłoszono zapowiedzi.

Ale z marynarzami był kłopot: kochali się, ale nie rozumieli ani słowa po francusku, panny natomiast nie znały ani słowa angielskiego. Sprowadzono do Nicei tłumacza i w jego obecności odbyła się uroczystość zaślubin.

W kilka dni później krążownik odpłynął do Ameryki. Na brzegu zebrał się tłum kobiet który ze łzami w oczach żegnał dzielnych marynarzy. Nie brakło oczywiście i 15 legalnych żon.

Małżonkowie dotrzymali złożonej przysięgi i natychmiast przysłali żonom bilety okrętowe.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Podczas gdy Jadzia rozmawiała z Sawickim, ktoś zapukał do drzwi. Była to żona Sawickiego. Jadzia zdążyła wyjść kuchennymi drzwiami i uciec. Na ulicy z dodatku nadzwyczajnego dowiedziała się o zamachu na Iwanowa. Postanowiła udać się do mieszkania swej znajomej nauczycielki na Żelaznej. Tymczasem na mieście Kozacy przeprowadzali obławy. Gdy znalazła się przy szlabanie na Żelazną — zatrzymał ją oddział Kozaków.

Wszyscy wyjęli dokumenty, żeby okazać je policjantom: jedni mieli podarte metryki, inni legitymacje, inni znowu paszporty.

Tylko Jadzia nie miała przy sobie żadnego dokumentu.

Z konia zsiadł młody Kozak, ze złotym kolczykiem w uchu. Zbliżył się do grupy, zebranej przy szlabanie i wesoło powiedział:

— No, podawać mi dokumenty!

Jeden po drugim podawali mu zebrani mężczyźni i kobiety swe papiery, a on zmrużył oko i z trudem zaczął czytać.

Właściwie udawał, że czyta. Obracał paszport w górę i w dół, w prawo i w lewo i nie mógł przeczytać.

Klął wszystkich, a jeśli mu ktoś nie podobał się, kazał stanąć na boku, rzucając tylko:

— Pan jest aresztowany!

Wreszcie kolej przyszła na Jadzię.

Spodobała mu się, bo zwrócił się do niej grzecznie:

— Proszę o paszport!

Jadzia odpowiedziała spokojnie:

— Jestem zapisana na nazwisko mego męża, nie mam własnego paszportu, mąż zabrał ze sobą...

— A jak się nazywa mąż?

— Jakób Rembalski — skłamała z miejsca Jadzia.

— A gdzie pani mieszka?

— Na Żelaznej pod numerem 46.

A chociaż nie zapisał nazwiska zagroził:

— Dobrze, sprawdzimy, czy to prawda, jeśli nie, to wsadzimy panią do kozy...

Kozacy zatrzymali część ludzi, innych — przeważnie kobiety, wypuścili.

Jadzia została wśród wolnych.

Poczuła, że kamień spadł jej z serca.

Szlaban podniesiono i Jadzia poszła dalej — po chwili znalazła się przed bramą na Żelaznej pod numerem 32.

Stanęła w bramie i przejrzała listę lokatorów. Przeglądała nazwiska:

„Majer Szwarc — handlujący.

„Stefan Podrębski — szewc.

„Irena Podoska — nauczycielka.

Serce jej zabiło radośnie. A więc mieszka — byle by zastała ją teraz w domu. W tej chwili zbliżył się do niej stróż.

— A pani kogo szuka?

— Tu mieszka szewc Podrębski? — zapytała spokojnie Jadzia.

— Mieszka, lewa oficyna, drugie piętro.

Jadzia szybko weszła na schody. Nareszcie stanęła przy drzwiach, na których widniała karteczka: „Irena Podoska, nauczycielka.

Serce jej biło niespokojnie, gdy nacisnęła dzwonek.

Drzwi otworzyła jej starsza kobieta, siwa, o pięknych, czarnych oczach.

Starsza kobieta spojrzała na Jadzię podejrzliwie. Nie poznała jej. Widziała Jadzię raz tylko w życiu. Do tego dwa lata temu.

Poza tym Jadzia zmieniła się bardzo w międzyczasie. Miała na sobie podarte w strzępy ubranie, gdy przed dwoma laty, w mieszkaniu doktora Dulskiego była jeszcze elegancko ubrana.

Starsza pani odezwała się łagodnym głosem:

— Do kogo pani?

— Czy pani Irena Podoska? — zapytała Jadzia drżącym głosem.

— Tak. Czym mogę służyć?

— Czy pani nie poznaje mnie?

Podoska spojrzała ostro w twarz Jadzi i odrzekła:

— Nie, nie poznaję pani. Kim pani jest?

Stały we drzwiach.

— Czy zna pani doktora Dulskiego? — zapytała Jadzia.

Podoska przyjrzała się podejrzliwym wzrokiem Jadzi.

— A pani zna doktora Dulskiego? — odpowiedziała pytaniem.

— Tak, znam gu zupełnie dobrze.

— Ale ja pani nie znam. Jak się pani właściwie nazywa?

— Spotkałyśmy się dwa lata temu w mieszkaniu doktora Dulskiego.

— Jak się pani nazywa?

— Jadzia....

Ale Podoska stała wciąż we drzwiach, nie wpuszczając Jadzi do środka.

— Jadzia? — usiłowała przypomnieć sobie — Nie, nie pamiętam takiej!

— A Sokoła pamięta pani?

Teraz zaufanie Jadzi wzrosło.

— Tak, słyszałam to imię...

— A czy słyszała pani nazwisko Izdebskiej?

— Ta, co kilka dni temu uciekła z więzienia? Tak, znam taką. A pani ją zna?

— Jestem nią we własnej osobie — cicho odrzekła Jadzia.

Podoska szeroko otworzyła oczy:

— Pani?

— Tak, ja... Czy przypomina sobie pani rozmowy w mieszkaniu doktora Dulskiego?

— Tak, pamiętam.

Dopiero teraz zaprosiła Podoska Jadzię do swego pokoju: był to wielki pokój z alkową.

— Ach, ja kto świetnie, że pani zdołała uciec... Ale... — tu sobie Podoska coś przypomniała. — Czytałam przed chwilą w dodatku nadzwyczajnym, że panią aresztowano!

— To bujda — odrzekła Jadzia.

— A skąd zna pani mój adres?

— Mam świetną pamięć. Zapamiętałam sobie, gdzie pani mieszka. Zapraszała mnie pani wtedy do siebie... Zresztą, przypomniałam sobie pani adres teraz, po kilku dniach szukania w różnych mieszkaniach. Nie miałam nawet gdzie przenocować, przypomniałam sobie kolejno adresy znajomych, aż wreszcie znalazłam pani mieszkanie... Czy mieszkanie pani nie jest podejrzane?

— Ostatnie dwa lata nie spotykam się z nikim, tak że nie miałam wizyty policji. Proszę, niech pani usiądzie...

Jadzia poczuła się szczęśliwa, iż nareszcie znalazła dom, gdzie może odpocząć, bez obawy, że jakiś mężczyzna będzie ją napastował.

A Podoska nie spuszczała z niej wzroku, podziwiając ją:

— Nigdy bym pani nie poznała. To pani jest tą młodą dziewczyną, którą wtedy spotkałam w domu doktora Dulskiego? Zmieniła się jednak pani nie do poznania...

— Czas robi swoje.

— I podobno urodziła pani dziecko w więzieniu?

— Tak to prawda.

— A gdzie jest to dziecko?

— Nie wiem trzeba będzie się teraz zająć jego losem. Ale nie chciałabym narzucać się pani swym towarzystwem. Chciałabym znaleźć mieszkanie na tydzień — dwa, póki nie uda mi się skomunikować z kimś z partii... Nech mi pani szczerze powie: czy będę pani przeszkadzać? Może obawia się pani...

— Ależ moja pani, przecież popełniłabym przestępstwo wobec ojczyzny, gdybym pani odmówiła gościny w takiej sytuacji.

Co prawda ostatnich kilka lat nie widywałam się z nikim z towarzyszy... Tak się jakoś złożyło... Sama nie wiem dlaczego, chorowałam, wyjechałam a po tym zerwał się kontakt. Ale jestem duszą i ciałem przy partii. Ale teraz, gdy mam możność dać pani u siebie przytułek, chętnie to uczynię...

— Mogę więc tu zostać spokojnie?

— Czy ma pani zamiar wychodzić często na miasto?

— Ależ, skądże!

— No, to może pani spokojnie tu zostać. Nie ma żadnej obawy. Nie widuję podejrzanych osób, za mną szpicle nie chodzą....

— A z czego się pani utrzymuje?

— Jak dotychczas, pracowałam na lekcjach. Mam pięć lekcji dziennie. Kiedyś wykładałam w szkole, ale gdy nas zmuszono do tego, byśmy nauczały po rosyjsku, musiałam porzucić szkołę. Teraz mam mało lekcji, bo dzieci są przeważnie na wsi, ale na jesieni z powrotem odzyskam moich pięć lekcji...

— I pani zmuszona będzie mnie utrzymać?

— No, dziecino, nie pleć głupstw!—Powiedziała staruszka i pogłaskała Jadzię po głowie. — Mam uciułany grosz, przyda się teraz. Zaraz zjemy kolację, właśnie dostałam ze wsi świeżą szynkę... Zagrzeję herbatę...

Po kilku chwilach Jadzia siedziała już przy zakrytym stole i smacznie zajadała. Miała już opowiedzieć, jak uciekła z więzienia, gdy nagle rozległ się przy drzwiach dzwonek.

Zarówno Jadzia, jak Podoska zadrżały odruchowo.

— Któż to może być? — zdziwiła się Podoska. Nikt do mnie nie przychodzi. Niech się pani ukryje w alkowie...

Jadzia poczęła przysłuchiwać się, ukryta w alkowie, kto przyszedł. Czyżby przyprowadziła za sobą szpicla?

Rozpoznała głos kobiety. Głos ten przed chwilą słyszała. Tak, to jest głos pani Sawickiej!

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Czy kapitan zdradził?



JUTRO: ODCISKI NA STOLE.

Kalendarz dnia

22 SIERPIEŃ

NIEDZIELA
14 po Ziel. Św. 34 Ewang. O służeniu Bogu i mamonie. Tymoteusza.
Słowiański: Radomiła.
Słońce wsch. 4.29 zach. 18.48.
Księżyca wsch. 18.26, zach. 5.2.

HISTORIA PODAJE

1531. Zwycięstwo hetm. Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem.
1584. Zmarł Jan Kochanowski.
1674. Sobiesko zwycięża Turków pod Lwowem.
1798. Odezwa Kościuszki z Paryża do Legionów Polskich we Włoszech.
1865. Powstanie Tow. Czerwonego Krzyża.

PRZYSŁOWIA:

Kto wprzód czyni — niż rozważa,
Ten na szkodę się naraża.

HOROSKOP.

dla ludzi urodz. od dni. 22 sierpnia—21.IX. Panna. Znak ten sprzyja czystości i celibatowi. Powoduje on późne małżeństwa. Pierwsze małżeństwo nie będzie jednak szczęśliwe, a i w drugim będzie brak zgody. W zamian za to urodzeni pod tym znakiem będą mieli pieniądze. Błyskotliwa młodość skończy się starością w zapomnieniu. Kamieniem przynoszącym szczęście jest jaspis.

Tłumaczenie snów

G. H. W. Sen Pani wróży dużo szczęścia. Komplementy będą. Miła rozmowa z mężczyzną w mundurze. Powodzenie w rodzinie.

Wujaszek P. Czeka Pana chwilowa przykrość. Będzie rozmowa z Jadwigą.

P. Nata. Powodzenie u mężczyzn. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Celek. Będzie podróż daleka w przyszłości.

Ekstaza 13 z Krakowa. Narzeczonemu Pani żadne niebezpieczeństwo nie grozi. W sprawie ślubu z Panią nie jest on zdecydowany. Uważam, że sprawę należy załatwić radykalnie, bo taka niepewność bardzo męczy. Jeśli kocha Panią i ma posadę, to powinien się ożenić. A jeśli nie, to niech oświadczy to wyraźnie. Bo żadnych przeszkód nie ma. Zaznaczam, że narzeczony z Panią byłby szczęśliwy.

P. Luśka K. Sen Pani jest dowodem niezaspokojenia seksualnego. Proroczego znaczenia nie ma.

P. Ola Kasztelanka. Będzie poprawa warunków materialnych. Komplementy. Zmartwienie minie. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

P. Alina 27 a. Te sny przepowiadają zamążpójście i szczęście w małżeństwie. Poza tym kłopoty materialne, które miną.

Niezwykły proces sądowy

Adwokat skarży prezesa Sądu Apelacyjnego

Niezwykła ze względu na okoliczności, rodzaj żądania i osoby stron sprawa zakończona została w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Adwokat Zygmunt B. wystąpił przeciwko b. prezesowi Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a obecnie pisarzowi hipotecznemu, p. Piotrowi Orłowskiemu oraz b. dyrektorowi departamentu personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości p. Wacławowi Dlouhemu z powództwem o odszkodowanie w sumie 11.500 zł.

Żądanie to, popierane w rezultacie tylko przeciwko prezesowi Orłowskiemu, opierał skarżący na faktach następujących:

W swoim czasie p. B. był asesorem sądowym. Po zwolnieniu go z tego stanowiska starał się o posadę w Komisariacie Rządu na m. st. Warszawę, dokąd wniósł odpowiednie podanie.

Komisariat Rządu odniósł się do prezesa Sądu Apelacyjnego, z zapytaniem o opinię kandydata. Opinia ta wypadła dla byłego asesora fatalnie, w odpowiedzi zaznaczono, że p. B. jest elementem niepożądanym w służbie państwowej.

Oczywiście, na tej podstawie p. B. nie został zamianowany.

Po odbyciu aplikacji adwokackiej p. B. został adwokatem.

Sąd Okręgowy, przyznawszy adwokatowi B. prawo ubogich do prowadzenia sprawy, powództwo jego w całej rozciągłości oddalił, jako najzupełniej bezpodstawne, i zasądził na rzecz pozwanego koszta procesu.

Adwokat B. nie zrezygnował ze swoich pretensyj i wniósł od wyroku pierwszej instancji odwołanie do Sądu Apelacyjnego.



Proces przeciw Wł. Studnickiemu

wytacza prezydent Starzyński

W najbliższym czasie spodziewane jest wyznaczenie terminu sprawy sądowej, wytoczonej przez prez. Starzyńskiego Władysławowi Studnickiemu, który wydał drukiem broszurę zniesławiającą p. Starzyńskiego.

Sprawa odbędzie się przypuszczalnie w połowie października. Popierać oskarżenie będą adwokaci Skoczyński i Paschalski. Obrońcami p. Studnickiego mają być adw. Zieliński, Rudziński i Kulikowski. Strony powołają około 80 świadków.

Warszawskie dorożki konne

otrzymają liczniki i nową taryfę

W Warszawskim Dzienniku Wojewódzkim została ogłoszona nowa taryfa dorożek konnych. Taryfa ta będzie obowiązywać od dnia 1 października. Dorożkarze muszą założyć liczniki w terminie do 31 marca 1938.

Taryfa wynosi 60 gr. za pierwszy km, po 10 gr. od każdych 200 m. Za oczekiwanie płaci się 60 gr. od 15 minut i po 10 gr. od każdych 3 minut. Parokonki pobierają 90 gr. od pierwszego km i po 20 groszy od 200 metrów.

Licznik wykazuje po 60 groszy od pierwszego km i po 50 groszy od każdego następnego. Za bagaż ręczny dopłat nie będzie.

Tak więc taryfa obowiązuje nie tylko dorożki z licznikami, lecz i bez. W każdym razie od 1 kwietnia 1938 wszystkie dorożki konne otrzymają liczniki automatyczne.

Obniżka komornego będzie zniesiona

Dalsza redukcja ochrony lokatorów

Jak podawaliśmy, istnieje tendencja w kierunku kompromisowego wyjścia z sytuacji, związanej z wygasaniem ulg w dziedzinie komornego i ochrony lokatorów.

Jak nas informują, nowe zarządzenie ustawowe ujęte ma być w ten sposób, aby likwidację ochrony lokatorów nie przeprowadzać zbyt radykalnie i ostro. Obowiązujące dziś przepisy wyjęły spod ochrony mieszkania większe, liczące ponad 6 izb mieszkalnych. Obecnie miałyby być wyjęte spod ochrony mieszkania 4 i 5 pokojowe.

Co się tyczy obniżki komornego dla małych mieszkań, stosowanej obecnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa obniżka taka nie będzie przedłużona. Również spodziewać należy się stopniowego likwidowania moratorium na długi hipoteczne.

Wyrok na Albera zatwierdzony

Proces Stanisława Albera, oskarżonego o zabójstwo ś. p. kapitanowej Heleny Mańkowej, o którym pisaliśmy we wczorajszym numerze, toczył się przed Sądem Apelacyjnym czas dłuższy.

Oskarżyciel publiczny prok. Sieroszewski domagał się zatwierdzenia wyroku pierwszej instancji, uważając, że kara 12 lat więzienia dla osobnika tego rodzaju, co Alber, wcale nie jest zbyt wysoka.

Alber, człowiek bez żadnej wartości moralnej, winien być przez możliwie jak najdłuższy czas odseparowany od społeczeństwa, do którego wrócić może wyłącznie po przebudowaniu swojej psychiki i skłonności.

Obrona wywodziła, że stosunek miłosny denatki z oskarżonym wykazuje znaczną ilość cech, które powinny być poczytane Alberowi za okoliczność łagodzącą.

Sąd Apelacyjny karę 12 lat więzienia zatwierdził.



Na małej wokandzie...

Mowa doświadczalna

czyli: „Skutki zbytniego humoru"

(A. E.) Państwo Grzankowscy w dwudziestą piątą rocznicę swych zaślubin urządzili srebrne wesele.

Zebrało się sporo gości, obdarzonych apetytem i humorkiem. Talerze pustoszały jeden za drugim, wódeczka firmowa lśniła w angielkach, jednym słowem — wesoło było.

Najbardziej zaś cieszył się sam pan Grzankowski, który, zalany jak bela, ocierał co chwila spoconą łysinę krawatem sąsiada i podniósł się wreszcie, aby wygłosić okolicznościowe przemówienie:

— Goście moje kochane!

Oderwijcie na minutkie ślipia od talerzów, przestańcie robić gębamy, pełnemy frygania i zwróćcie łaskawe uwage na gospodarza, któren w głupocie swojej tak się wam nażreć za darmochę daje.

Ponieważ że żonaty ze ślubną małżonką jestem już okrągłe dwadzieścia pięć latek i praktykie małżeńskie niezgorsze posiadam, przeto mogie w tem względzie jakieś słowo rzec, któ re każdemu jednemu się przyda.

— Małżonko moja! — zwrócił się pan Grzankowski do żony. — Nie chlip tak żałościwie, przecież nie na kazaniu obecna jesteś! To nie ksiądz, tylko mąż twój rodzący weselne mowe uskutecznia.

Przykładną mi byłaś żoną, nie mogie ci tego odmówić. I wódki mi trąbić nie dawałaś, ponieważ że niezdrowa, i fajką nigdy sztachnąć się nie mogłem...

Pilnowałaś, żebym z lafiryndamy się nie szwendał, bo to grzech dla żonatego, i do betów mie razem z kuramy kitowałaś...

Dobrą mi byłaś żoną. Oka ze mnie nie spuszczałaś, takeś uważała, żebym sobie jakiego zmartwienia nie narobił...

I faktycznie, że bez cały ten czas nie miałem zmartwień, jak tylko to jedne jedyne: po cholerę się z tobą ożeniłem?...

Goście ryknęli wielkim śmiechem. Brzuchy im się trzęsły, karki nabrzmiały, po policzkach płynęły łzy...

Najgłośniej zaś śmiał się pan Hipolit Obcas, który z wielkiej uciechy trzepnął mocno w kolano siedzącego obok Filipa Chrzanowskiego. Pan Chrzanowski nie pozostał oczywiście sąsiadowi dłużny i wyrżnął go z całej siły w zęby.

Wynikła z tego bójka, w rezultacie której obaj panowie podali się wzajemnie do sądu.

Ponieważ jednak na rozprawie udało się strony pogodzić, przeto obeszło się bez wyroku skazującego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mąż pijak zniszczył rodzinę

P. BRONISŁAWA Z. Z WŁOCHÓW żali nam się:

„Bardzo ciężkie jest moje życie, gdyż mam męża, który nie dba o mnie wcale ani o dzieci, a mamy ich czworo, czterech chłopców w wieku lat: 10, 9 i 6, a najmłodszy ma 1 rok i 2 miesiące.

Dwaj starsi chłopcy już powinni chodzić do szkoły, ale nie są zameldowani, ponieważ ojciec stale pijany, więc z dzieckiem trzeba było jechać do chrztu bez ojca, wobec czego akty nie są spisane.

W ogóle mąż mój nie dba o mnie i nie daje na utrzymanie. A ja nie mogę tyle zarobić, by zapłacić za mieszkanie (zalegam za 6 miesięcy— grozi mi eksmisja), dać dzieciom jeść i ubrać je.

Mąż mój pracuje sezonowo i w zimie jest bez pracy, ale żeby chociaż oddawał to, co zarobi w lecie... Gdzież tam? W lecie ma kochankę, a w zimie przychodzi do mnie, a gdy mu co mówię, to robi mi awantury. Tak już jest sześć lat. Przez ubiegłą zimę przetrzymałam go, ale z wiosną, gdy tylko dostał pracę, znów sobie poszedł i do tego okradł mnie.

Wytoczyłam sprawę. Dostał dwa miesiące i 17 lipca wyszedł z więzienia. Obiecywał mi poprawę, zaczął pracować i już po tygodniu przyniósł mi parę złotych, ale już w następnym wcale nie dał pieniędzy.

Do domu przychodzi, gdy już nic nie ma, robi mi awanturę, bije mnie, a pieniądze traci z kochanką. Dzieci patrzą na ojca i też kradną, gdzie się da, nawet w kościele i w sklepie.

Najstarszy mój chłopiec 10-letni jest już dwukrotnie notowany w policji za kradzież. Młodsi chłopcy wynoszą z domu, co się tylko da i sprzedają. Nie mam na nich żadnego wpływu.

Cały dzień pracuję, a dzieci na ulicy. Gdy zaś są w domu, widzą tylko, jak ojciec źle robi i słyszą, jak opowiada, że więzienie to nic strasznego. Często powtarza:

„Ja teraz mogę zabić człowieka, bo wiem, że siedzieć w więzieniu to nic strasznego".

Gdy mu mówię, że jeżeli ma kochankę, to po co jeszcze stara się, żebym ja miała dzieci, odpowiada:

„A uduś to najmłodsze".

Już naprawdę nie wiem, co robić. Byłam w policji, gdzie mi radzono, bym mu wytoczyła sprawę o alimenty, ale do tego także trzeba pieniędzy.

Najmłodszego chłopca chciałabym oddać komuś na własność. Starsze dzieci umieścić w domu poprawczym lub jakimś podobnym zakładzie. Bo na co te dzieci wyrosną przy takim ojcu?

Nie wiem, co robić i jak się o coś starać. Czy wytoczyć sprawę mężowi? Nie mam kogo poradzić się. Rodziców nie mam.

Gdy mój wujaszek przyszedł, mąż złapał siekierę. Rodzina męża też mi nie pomoże, bo go się wyrzekła. Jedyna moja deska ratunku — to rada Pana Redaktora".

×

Sprawę o alimenty można wytoczyć bez kosztów sądowych. Trzeba się tylko wystarać o „prawo ubogich". Jak się je uzyskuje, wytłumaczą Pani w komisariacie.

Pomysł oddania starszych dzieci do domu poprawczego — dobry. Ale najmłodszego chłopca powinna Pani jednak zatrzymać przy sobie. Może jednak uda się Pani uchronić go od złego wpływu, a jak nie, to także go skierować do domu poprawczego. W ten sposób bowiem nie odcina Pani sobie możności odzyskania go, a na pewno zatęskniłaby Pani za dzieckiem prędzej czy później.

Kina kieleckie:

Czwartak Czy Lucyna to dziewczyna
Palace: Tajny plan R 8
WF. i PW. Hotel Sawoy Nr 217
Casino: Z powodu remontu nieczynne

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."

Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Jak długo to potrwa?

Cuchnący kanał na ulicy Piotrkowskiej w Kielcach, o którym już niejednokrotnie pisaliśmy, obecnie nie tylko nie został zlikwidowany, ale powiększono go i „udostępniono" przechodniom.

Kanał jest teraz zabezpieczony barierą jedynie do połowy, co znakomicie ułatwia ewentualność przykrej kąpieli w jego cuchnących wnętrznościach.

Jak długo to jeszcze potrwa i kto zainteresuje się wreszcie tą sprawą?

Samochód wpadł na furmankę

Na szosie Kielce — Łagów obok wsi Górno, pow. kieleckiego, w czasie wymijania furmanki należacej do Głowackiego Józefa ze wsi Huta-Koszary przez samochód osobowy, należący do przedsiębiorstwa robót inżynieryjnych inż. Muszyńskiego w Warszawie, a prowadzony przez Gnaszyńskiego Alfonsa, koń Głowackiego spłoszył się i skręciwszy nagle w lewo wpadł pod samochód, który mu obciął dwie nogi.

Samochód został uszkodzony

Z siekierą na człowieka

W lesie obok wsi Cecyłówka, gm. Brzóza, pow kozienickiego, Szczęka Jan zadał siekierą kilka uderzeń Józefowi Miazdze, powodując ciężkie uszkodzenie ciała w postaci dwukrotego złamania ręki.

Afera przemytnicza przed sądem

Buchalter „Renesansu" na ławie oskarżonych

Na wokandzie Sądu Okregowego w Kielcach znalazła się sprawa Taumana, oskarżonego o przemyt dewiz zagranicę.

Tauman jest jednym z najbardziej zaufanych pracowników zakładu portretowego p. f. „Renesans", którego właścicielami są Cytryn i Lichtensztajn.

Tauman pracował we własnym zakładzie jako główny buchalter. Ciekawe jest że zaufany pracownik prowadził na własną rękę konkurencyjne tranzakcje z zagranicą, sprowadzając jakoby na własny rachunek emaliowane miniaturki.

Oskarżony jest znany w mieście, jako człowiek nie posiadający żadnych oszczędności, żyjący nader skromnie z pracy rąk własnych.

Gdzie podziewał wielkie zarobki, jakie osiągał z nielegalnego handlu i przemytu i względnie do czyich rąk te zarobki trafiły, sam oskarżony nie umie wyjaśnić sądowi wspólników afery

Do czasu rozprawy sądowej Tauman przebywał w więzieniu śledczym.

Dlaczego jest tylu ludzi nerwowych?

Wszelkie nałogi rujnują nasze zdrowie. Nikt jednak prawie nie jest, niestety, od nich wolny, jedni nadużywają napojów alkoholowych, drudzy zaciągają się dymem papierosów, inni wreszcie dla dobrego samopoczucia muszą wypić kilka filiżanek mocnej kawy dziennie.

W tym ostatnim wypadku łatwo jest usunąć zabójcze skutki nałogu, gdyż zamiast pić kawę, zawierającą szkodliwą dla serca i ustroju nerwowego kofeinę, możemy spożywać zdrową i smaczną kawę „STELLA".

Aromatem, barwą, smakiem i mocą nie różni się wcale od kawy naturalnej, dzięki zawartości słodu i innych składników, niezbędnych dla organizmu, jest niezwykle pożywna a przy tym cena jej jest kilkakrotnie niższa od kawy naturalnej.

Obecnie, gdy w czasie upałów pochłaniamy mnóstwo najrozmaitszych napojów, warto przypomnieć, że kawa „STELLA", podawana na zimno jest nie mniej doskonała i świetnie gasi pragnienie.

Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Jak mieszkają ludzie

Cała rodzina znalazła się dosłownie na bruku

Mieszkańcy ulicy Targowej w Kielcach podziwiają codziennie niezwykłego lokatora. Jest nim Władysław Kowalski z żoną i siedmiorgiem dzieci, który mieszka dosłownie na bruku.

Rodzina Kowalskich została wyeksmitowana przez właścicielkę domu Marszyczką i obecnie koczuje pod gołym niebem na ulicz Targowej.

Na ulicy stoją łóżka, stół, krzesła — całe umeblowanie. Osobny kąt ulicy zajmuje połowa kuchenka z cegieł, na ktorej nieszczęśliwa rodzina gotuje sobie strawę.

Kowalski jest sezonowym robotnikiem miejskim, dozorując ulice w czasie ich naprawy. W zimie zajmuje się handlem starzyzną.

Na niedzielę rodzina Kowalskich przyozdobiła swe „mieszkanie" zielenią i kwiatami.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.